

Wszystkie chwytły dozwolone

Prezydent może być niski, ale nie może mały, mówił o Lechu Kaczyńskim minister Radosław Sikorski. Prawyborcza farsa w Platformie miała „przyklepać” pierwszeństwo Bronisława Komorowskiego w ubieganiu się o najwyższy urząd w państwie. Sikorski za cenę wkupienia się w polityczne otoczenie Platformy, kosztem własnego upokorzenia z przegranej, musiał dokonać publicznej ekspiacji za swoje dawne związki z „kaczyzmem”. Zgodnie z planem powstało wrażenie, że Komorowski ma poważnego konkurenta. Sikorski wykonał zadanie, jakie mu powierzył Donald Tusk, a przy okazji nagadał mnóstwo głupot. A przecież Stanisław Jerzy Lec mawiał, że nawet głupota nie zwalnia od myślenia.

Co dzieje się takiego z politykami, że swoje postawy zmieniają nagle na beznadziejną polityczną hucpę? To właśnie zjawisko mogłoby być przedmiotem analizy specjalistów, w tym także od służb. Co sprawia, że młody polityk, który nie bał się kiedyś wyrażać własnych prawicowych poglądów wbrew rządzącej postkomunistyczno-udeckiej większości, zmienia nagle swoje poglądy polityczne o 180 stopni. Można to tłumaczyć tym specyficznym politycznym uzależnieniem, nałogiem ponoć silniejszym niż tradycyjne używki i uzależnienie od służb. Nic dziwnego, że Lech Kaczyński powiedział Sikorskiemu: „Pańskie ego jest rozdęte do monstrualnych rozmiarów”.

Podobnie kuriozalny jest casus marszałka Stefana Niesiołowskiego. Nawet tragedia smoleńska nie zmniejszyła

jego patologicznej nienawiści do Jarosława Kaczyńskiego. Cokolwiek powie Kaczyński, to dla Niesiołowskiego fałsz i obłuda, także ostatnie internetowe przesłanie „Do braci Moskali”. Profesor od much powierzone mu zadanie wykonuje z tą samą co zwykle bezwzględnością, przez co niezmiennie zmusza do zastanowienia, jak to było, gdy w dawnych czasach budował swoją opozycyjną legendę.

Podobnie dużym „intelektualnym” wyzwaniem jest poznanie źródeł nienawiści Lecha Wałęsy do braci Kaczyńskich. Zaczęło się to w czasach, gdy Kaczyńscy odmówili współpracy z prawą ręką Wałęsy, ministrem Mieczysławem Wachowskim, który obecnie staje przed sądem oskarżony o wymuszanie milionowej łapówki. Po śmierci prezydenta Lecha Kaczyńskiego nienawiść Wałęsy do Jarosława Kaczyńskiego wzrosła. Wałęsa, jako felietonista „Wirtualnej Polski”, przejął wszystkie cechy rasowego publicysty „Trybuny Ludu” i „Gazety Wyborczej” łącznie. W miesiąc po tragedii pod Smoleńskiem wspomina Kaczyńskich z okresu pracy w jego prezydenckiej kancelarii, jak to dzielili świat na „my” i „oni”. A był to czas, kiedy Wałęsa był już z tymi „onymi” za pan brat. „Ciągłe węszyli spiski i nie rezygnowali z filozofii spisku, a swój kapitał zbudowali na atmosferze zagrożenia strachu i spisku” – wypomina Wałęsa i dodaje: „ogromna katastrofa staje się dla tej formacji taką pożywką spiskową i polityczną”. Wałęsa, ujawni (samodzielnie?) że konstrukcja tego działania jest dość sprytna i skuteczna, bo każda krytyka prób wmontowania katastrofy w kampanię

spotyka się ze świętym upomnieniem, że przecież chodzi o prawdę, że przecież to wszystko spisek!". Z kolei myślenie Wałęsy „Wyborczą” to zapożyczenia terminów i zwrotów będących gniewną przestrogą przed: „prawdziwszymi i lepszymi patriotami”, „lepszymi prawymi Polakami”, „manipulacjami Pospieszalskiego”, „ideologami z rozgłośnią toruńską na czele” i przed „powrotem IV RP”.

Nie tylko Wałęsa odkrył, że kontynuowana przez minione cztery lata główna linia wszystkich kampanii politycznych Platformy Obywatelskiej, budowana na podtrzymywaniu strachu przed „kaczorami” i IV RP, w obliczu katastrofy smoleńskiej nagle przestała być przydatna. Fakt ten wzbudza szczególną irytację, gdyż tradycyjny atak na formację Jarosława Kaczyńskiego, gdy zamierza on dokończyć prezydencką misję Lecha Kaczyńskiego, będzie atakiem na pamięć o jego tragicznie zmarłym bracie. Tak to jest, gdy jedynym pomysłem na sukces w polityce jest kłamstwo, manipulacja, dezinformacja, bezwzględne niszczenie wizerunku przeciwnika, to „dożynanie watah”, „żywe trupy” (Palikot o prezydencie Lechu Kaczyńskim), zapowiedzi „wyginięcia dinozaurów” i wiele innych aktów politycznej agresji.

Jeszcze PiS nie przystąpił do kampanii wyborczej, jeszcze prezes PiS nie zabrał publicznie głosu, a już pojawiły się oskarżenia o wykorzystywanie tragedii smoleńskiej w kampanii wyborczej. Jeszcze niczego nie wniosło śledztwo w sprawie katastrofy prezydenckiego samolotu, a już usłyszeliśmy, że

prokuratura, która bada wpływ telefonów komórkowych na pracę urzędów pokładowych samolotu, zamierza przesłuchać w tej sprawie Jarosława Kaczyńskiego, gdyż jak powszechnie wiadomo, rozmawiał z bratem przed jego śmiercią. A może by tak jakąś specjalną sejmową komisję zmontować? Niechby się Kaczyński tłumaczył.

Wojciech Reszczyński

197Nasza Polska 18.05.2010